

Krąpiec Mieczysław A.

Idea "postępu" w krzywym zwierciadle ekologii

Człowiek w Kulturze 2, 17-29

1994

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Mieczysław A. Krąpiec

Idea „postępu” w krzywym zwierciadle ekologii

"Człowiek w kulturze", 1994 nr 2, s. 17-29

Czasy nowożytne, poczynając od odkrycia Ameryki i nowych linii oceanicznej żeglugi i handlu, wynaleźnienia prochu strzelniczego, odkrycia kompasu, mikroskopu, teleskopu, termometru i Id." — coraz intensywniej poczynają głosić ideę „postępu”. Wprawdzie już w starożytności Platon zwracał uwagę na „postęp — EPIDOSIS, PROKOPE” w kształtowaniu młodzieży, i Arystoteles dostrzegał rozrost w uprawie przyrody i sztuki, a Cicero widział PROGRESSIO człowieka w uwolnieniu się od tyraństwa i wzroście w cnocie — to jednak sam „postęp” nie jawił się jako zdeterminowane „zadanie” dla człowieka, ale bywał dostrzegany jako wtórny rezultat samego rozwoju człowieka. Uwaga była zwrócona na wewnętrzną kulturę człowieka, jego cnoty, które miał rozwijać sam człowiek, a państwo miało mu ku temu pomagać. Zadaniem bowiem człowieka jest *artimi cultura* — „uprawa ludzkiego ducha”, co odpowiadało greckiej PAJDEJA, której myśliciele starożytni poświęcali tyle uwagi.

Wraz z nastaniem chrześcijaństwa tradycyjna *animi cultura* — PAJDEJA zyskała nową cechę *sanctitas* — „świętość”, wskazującą na nowy wymiar ludzkiego życia, związany z Objawieniem. Do czasu narodzenia się Jezusa Chrystusa można zaobserwować „postęp” — *progressiv* w Objawieniu; od chwili zaś śmierci Chrystusa Pana nastął ostatni okres życia ludzkości: *saeculum* — wiek, kończący się „paruzją”, nowym przyjściem Zbawiciela. Ludzkość znajduje się w stanie *peregrinatio* — pielgrzymowania do życia wiecznego. I owo piel-

grzymowanie jest spełnieniem się nieustannego „postępu” ku ostatecznemu przeznaczeniu ludzkości.

W wiekach średnich koncepcję *progressio — perfectio* Św. Tomasz *związał* z aktualizowaniem się w człowieku jego potencjalności naturalnych i tzw. obiedencjalnych, czyli „możności uległości” wobec Stwórcy. Na mocy potencjalności (możności) naturalnych człowiek ma obowiązek aktualizowania tychże potencjalności, jakimi są: ludzki rozum, ludzka wola i emocje. Każda z tych dziedzin może i powinna być w swoim działaniu usprawniona i doprowadzona — w miarę możliwości — do szczytowego rozwoju, słynnego: *optimum potentiae*, na mocy czego człowiek będzie mógł działać *firmiter, promptly ac delectabiliter*, a więc „trwale, natychmiast i z zadowoleniem”, spełniając swe ludzkie czyny, w postaci różnorodnego działania rozumu, woli i swych aktów decyzyjnych związanych z ludzkim działaniem rozumnym i wolnym. Jest to wyhodowanie w sobie życia cnót tak intelektualnych jak moralnych, a także cnót związanych z życiem artystyczno-twórczym; albowiem wszędzie należy aktualizować nasze naturalne potencjalności wedle zasad rozumu. Rozum bowiem jest tym czynnikiem, który istotnie czyni człowieka bytem ludzkim. „Możność uległości” wobec Stwórcy jest ludzką naturą racjonalną, o ile ta jest podległa działaniu zbawczemu Boga. Natura bowiem ludzka, jako racjonalna, jest przyporządkowana dobru. Cokolwiek człowiek czyni, czyni to dla realizowania jakiegoś dobra, jego osiągnięcia, jego upełnienia. Związek ludzkiej natury z dobrem jako dobrem stanowi podstawę wyboru poszczególnych konkretnych dóbr, motywujących ludzkie działania. Cokolwiek jednak wybieramy jako motyw naszego działania, wybieramy to dlatego, że dostrzegamy w tym motywie nasze dobro. Stąd związek ludzkiej racjonalnej natury z dobrem jest nieodłączny od każdego człowieka. Przejawia się ono jako, nigdy nie ugaszone, pragnienie szczęścia. W interpretacji teologicznej owo pragnienie szczęścia, będące przejawem przyporządkowania człowieka dobru — jest nieuświadomionym pragnieniem Boga, jako najwyższego i nieskończonego dobra. Człowiek winien sobie, poprzez pracę swego rozumu, uświadomić sens ostateczny — pragnienie szczęścia, i zwrócić się poprzez pracę swego rozumu ku

nieskończonemu dobru, którym jest konkretnie Bóg. Jednak owo zwrócenie się ku Bogu i skuteczne działanie nie jest tylko dziełem ludzkim, ale jest także sprawą Bożej pomocy, zwanej łaską. I właśnie skuteczna pomoc Boga, w postaci Jego łaski, pozwala zaktualizować ową „możność uległości” ludzkiej racjonalnej natury. Aktualizowanie ludzkich potencjalności zarówno naturalnych (przyrodzonych), jak i „możności uległości” w sposób nadprzyrodzony stanowi, zdaniem św. Tomasza, istotę doskonałości człowieka — jego *perfectio* i w tym sensie: *progressas* — „postęp” w kierunku spełnienia się człowieczeństwa.

A więc filozofia i teologia chrześcijańska (św. Tomasza) akcentowała postęp i doskonałość samego człowieka w jego pracy nad samym sobą. To dopiero miało być gwarancją racjonalnych stosunków międzyludzkich i racjonalnego stosunku do całej przyrody. Albowiem w myśl przekazanej w Biblii przykazania Boga: „czyńcie sobie ziemię poddaną” chodzi nie tyle o opanowanie ziemi przez człowieka, ile o transcendowanie tego, co jest „ziemskie”, przez człowieka. Nakaz Boga „czyńcie sobie ziemię poddaną” znaczy tyle, że należy nie poddawać się „ziemi”, ale ją przekraczać, ją transcendować, uczynić to wszystko, co jest „ziemią”, poddanym ludzkiemu duchowi. W tym samym sensie później św. Paweł nawoływał, aby nie służyć sprawom ziemskim, lecz „szukać tego, co jest w górze”. Zatem biblijny nakaz „czyńcie sobie ziemię poddaną” jest nakazem o charakterze moralnym, a nie „socio-technicznym”; jest skierowanym do człowieka apelem, by przez swą ludzką pracę rozumną górował nad tym wszystkim, co jest „ziemią”. Objawienie Boże nie uczyło, jak „wykorzystywać” dobra ziemi, ale jak się doskonalić przez ludzką, rozumną, działalność w perspektywie wiecznego przeznaczenia. Nie ma tu zasadniczo mowy o „posługiwaniu się i użytkowaniu” ziemi. Ten wątek myślenia przyszedł później, gdy Biblię używano jako argumentu do bogacenia się i sukcesu na tej ziemi.

Jeszcze w okresie średniowiecza Roger Bacon i Petrus Peregrinus de Maricourt zwrócili baczniejszą uwagę na postępy w dziedzinie nauk fizycznych, praktykę, kierowaną nauką, i dostrzegali możliwość „latających maszyn”, szybów i innych wynalazków ułat-

wiających życie człowieka. Powoli bowiem zaczęła zdobywać ludzkie przekonanie myśl, że zadaniem nauki jest uszlachetnianie ludzkiego życia, właśnie poprzez „postęp” w ludzkiej wynalazczości użytkowanej z biegiem czasu. Dlatego Francis Bacon mógł powiedzieć, że „prawda jest córką czasu, nie autorytetu” — *ventas filia temporis, non auctoritatis*; zaś Glanvill, z Royal Society, zwrócił uwagę, że w ostatnim krótkim czasie więcej zrobiono wynalazków niż przez dwa tysiące lat.

Racjonalizm XVII wieku, związany z nowymi koncepcjami filozofii i nauki głoszonymi przez R. Descartesa, stanowi wyraźną cezurę w uznawaniu „postępu” jako nowego zadania dla nauki i ludzkiego życia, jego przedłużenia i uszczęśliwienia. Ostre rozdzielenie świata ducha (*res cogitans*) i świata materii (*res extensa*) skierowało badania naukowe na materię, której różnorakie „mierzenie” stało się podstawą rozwoju nauk przyrodniczych. Dlatego Leibniz, filozof i matematyk, widzi przed człowiekiem nieustanny postęp. „Postęp” staje się jakby hasłem wywoławczym przyszłego uszczęśliwienia człowieka. „Postęp” jak nowoolimpijski bóg (obok „nauki”, „wolności”) zdaje się kierować nauką (coraz bardziej matematyzowaną i technizowaną), handlem i życiem społecznym. Voltaire zwraca uwagę, że „postęp” ma objąć całą ludzkość nie tylko żyjącą w Europie; a można go przyspieszyć przez wymianę handlową, a także wymianę myśli, rozumianą jako propagowanie nowych racjonalistycznych idei. A. Condorcet widzi także „postęp” i w tym, by wybawić ludzi od tyranii księży, co pozwoli na rewolucyjne wyrównanie niesprawiedliwości i społecznej nierówności. Doświadczenie bowiem przeszłości, sztuka przewidywania przyszłości pozwoli przyspieszyć coraz większy postęp ludzkiego rodzaju. Cóż dziwnego, że następuje, już przed Rewolucją Francuską, niemal boski kult „postępu”. Ale ta sama Rewolucja Francuska pokazała, jak groźny może być nowy bóg POSTĘP, patronujący ludzkim mirażom z jednej strony i ścinający głowy tych, którzy są za mało „postępowi”, ze strony drugiej.

Od czasów Kanta „postęp” wchodzi w orbitę filozofii, albowiem dotąd był tylko jej udanym, czy mniej udanym „dzieckiem”. Filozof bowiem z Królewca zdaje się wiązać ideę „postępu” z tym, co na-

zwał: *sollen* jawiącym się w ludzkiej świadomości, dla której sfera „rzeczy samej w sobie” jest wprawdzie niedostępna, gdyż byt sam w sobie nie jest poznawalny dla czystego rozumu, ale poznawalne jest to, co jest „do zrobienia” przez człowieka; poznawalne są wartości, jawiące się jako „powinności”, mające być zrealizowane przez człowieka. Wartości te zasadniczo znajdują się na polu moralności i dlatego może je bliżej określić „metafizyka moralności” (zresztą według Kanta jedyna możliwa metafizyka), ale cała kultura jest niczym innym jak właśnie realizowaniem wartości, będących „powinnościami” ludzkiego działania. Realizowanie takich powinności stanowi, w sensie właściwym, POSTĘP człowieka.

U Hegła POSTĘP jest wpisany w samą dialektykę bytu i dialektykę dziejów. Jest on bowiem syntezą tezy i antytezy bytu. Byt bowiem, będący dla Hegła absolutną ogólnością, nie może być niczym innym jak tylko nicością — a więc „wewnętrzną sprzecznością”, która uwalnia się w procesie stawania się: WERDEN. Stąd „stawanie się” dialektyczne jest z konieczności postępowaniem — „Prozess in die Unendlichkeit” — w nieskończoność. Oczywiście taki postęp dla człowieka objawia się nade wszystko w porządku „ducha obiektywnego”, a więc w społeczeństwie, państwie, nauce...

Przyjęta przez Marksa i Lenina koncepcja heglowska rozwoju dialektycznego była zarazem przejściem koncepcji „postępu”. Koncepcja ta wyraziła się szczególnie ostro w zastosowaniu do rozwoju społecznego. POSTĘP bowiem wyraża się w tym — na polu społecznym — że ustroj burżuazyjny doprowadzi z konieczności do komunizmu jako ostatecznego wyzwolenia człowieka. A więc można utożsamić „postęp” z „komunizmem” według zasad materializmu historycznego.

Filozoficzne zaplecze idei „postępu” dostarczone przez Hegła w postaci jego teorii „dialektycznego rozwoju”, który koniecznościowo nadaje bieg rzeczywistości, sprzęgło się, w dużej mierze, z koncepcją ewolucji (niekiedy mętnie pojmowanej) kierującą rozwojem przyrody (Darwin, Huxley) i społeczeństw (Lévy-Bruhl, Durkheim). Tak więc nastąpiło swoiste małżeństwo między nowoolimpijskimi bogami: EWOLUCJĄ i POSTĘPEM. Ale, jak zauważył Adorno, do POSTĘPU należy tendencja ludzkości do samozniszczenia.

Uwaga Adorno o tendencji ludzkości do samozniszczenia — ujawniająca się w idei „postępu” — staje się zrozumiała na tle „dokonań” samego człowieka w dziedzinie jego zagospodarowania świata. To bowiem, czego człowiek dokonał, budując przemysł, który zanieczyścił nasz glob, stało się najgorszą interpretacją biblijnego: „czyżcie sobie ziemię poddań”. Człowiek „posłużył się” ziemią, czyniąc z niej instrument, w wielu wypadkach, pogorszenia obszaru życia człowieka. Głoszony „postęp” skończył się (jeszcze nadal zmierza ku końcowi) niewyobrażalnym zanieczyszczeniem atmosfery i kosmicznych obszarów okołoziemskich, zanieczyszczeniem wód międzylądowych i śródlądowych, zanieczyszczeniem gleby ziemskiej i roślinności — w tym żywności roślinnej i zwierzęcej. Nadto budowa miast-molochów, budowa złych mieszkań (źle i ze złych materiałów), systemy wadliwe dróg i związany z nim wzrost hałasu — oto niektóre rezultaty tak upragnionego „postępu”. Zanieczyszczenie globu ziemskiego, w tym także naszego obszaru życia w kraju i ościennych państwach, jeszcze ciągle nie jest dostatecznie uświadomione i naukowo opracowane. Niemniej jednak można zauważyć niezwykle groźne następstwa, z czysto przednaukowego i popularnego poznania, zaistniałego stanu rzeczy.

Co można zrobić, aby ograniczyć zanieczyszczenia zagrażające życiu ludzi?

Istnieją studia, które dostarczają diagnozy zaistniałego stanu rzeczy. Diagnoza taka jest konieczna, gdyż bez niej trudno będzie wprowadzić naprawę. Propozycje naprawy muszą być i globalne, bo globalne jest zanieczyszczenie; i lokalne, gdyż one dotyczą każdego z nas bezpośrednio. Środki te są i pracochłonne, i niezwykle drogie. Ale i one mogą nie doprowadzić do naprawy tego katastroficznego zagrożenia bez odwoływania się do człowieka. Źródłem bowiem wszystkich zanieczyszczeń jest nie przemyślana, złośliwa, a niekiedy przewrotna działalność człowieka. Zatem trzeba zwrócić uwagę na samego człowieka jako a u t o r a zanieczyszczeń w przyrodzie. Trzeba sięgnąć do źródła, a nie tylko leczyć już szkodliwe objawy i skutki. Trzeba rozeznaczyć, dlaczego człowiek d o p u s c i ł do zaistniałego stanu zanieczyszczenia i co należy zrobić, aby w przyszłości — jeśli

ona jeszcze jakoś będzie możliwa do przeżycia — utracić w załączku takie czynności, które właśnie doprowadziły do obecnego stanu.

Jest sprawą ciekawą, że to właśnie w chwili gdy człowiek „rozciął” otaczającą rzeczywistość na: „ducha” i na „materię”; a więc w czasach nowożytnych nastąpiło swoiste rozerwanie tej jedności ducha i materii, którą, w swej bytowej strukturze, przedstawia sam człowiek. Konsekwencją tego charakterystycznego racjonalistycznego „rozcięcia” (kartezjańskiego) był z jednej strony rozrost nauk związanych z badaniem przedmiotu materialnego — ale z drugiej strony dehumanizacja tychże nauk, związana także z nowymi koncepcjami nauk, sformułowanymi przez I. Kanta i A. Comte'a. W tych bowiem koncepcjach nauki — kierowanych naukotwórczymi pytaniami opartymi na *a priori* przyjętych założeniach, negującymi niektóre zdolności poznawcze człowieka — nastąpiło zinstrumentalizowanie i przedmiotu nauki, i w konsekwencji sprowadzenie roli nauki do użytecznego narzędzia „urządzenia się” człowieka. A to doprowadziło do widocznych obecnie skutków instrumentalizacji nie tylko nauki, ziemi, ale nawet samego człowieka. Zewnętrznym, dostrzegalnym, skutkiem tego wszystkiego — co było uważane jako niewątpliwy POSTĘP — stało się bezprzykładnym i katastroficznym zanieczyszczeniem naszego globu, łącznie z zanieczyszczeniem samego człowieka, który sam stał się „instrumentem” zarówno manipulującym, jak i manipulowanym.

A tymczasem to człowiek jest gospodarzem świata i jak każdy gospodarz ma rozumnie gospodarować. Oczywiście rozumność gospodarowania jest zagadnieniem trudnym do zdefiniowania. Ale na tle doświadczenia historycznego, na tle prowadzonych dyskusji o zadaniach nauki, związkach nauki z ekologią, można żywić nadzieję, że konieczność powrotu do czystego środowiska naturalnego pociągnie za sobą refleksję dotyczącą zadań samej nauki, jej związku z moralnością, a przez to z ludzką racjonalnością.

Rozumność gospodarowania światem przez człowieka wiąże się koniecznościowo z uznaniem dwóch podstawowych przeświadczeń: 1) transcendencji człowieka w stosunku do świata; człowiek jest celem ludzkich działań i w uznaniu człowieka jako celu ludzkiego dzia-

łania — także gospodarczego — rozpoznajemy g o d n o ś ć ludzkiej osoby. Owa godność była już wskazana w biblijnym nakazie „czyńcie sobie ziemię poddaną” — rozumianym racjonalnie i zgodnie z historią Objawienia: „nie bądźcie tylko częścią i elementem tej ziemi, ale górujcie nad ziemią”. Chodzi tylko o podkreślenie transcendencji gospodarza w stosunku do swojego „gospodarstwa”, jakim jest sama ziemia, „poddana człowiekowi”. A człowiek ma swoje wyższe nie tylko „ziemskie cele”, jak o tym podkreśliło Objawienie Chrześcijańskie, zwłaszcza nauczaniem św. Pawła Apostoła. 2) Drugim zasadniczym przeświadczeniem jest o d p o w i e d z i a l n o ś ć człowieka jako właśnie gospodarza tej ziemi. Sama o d p o w i e d z i a l n o ś ć jest rozumiana dwojako: a) jako „odpowiedzialność z a” i b) „odpowiedzialność w o b e c”. O co tu chodzi?

Różnorodne działanie człowieka jest działaniem ludzkim, a przez to rozumnym, to znaczy świadomym i dobrowolnym. Oczywiście nie wszystko, co jednostka działa, jest ludzkim działaniem, albowiem w człowieku „dzieje się” wiele spraw: jest krążenie krwi, jest oddychanie, życie wegetatywne itd., wszystkie takie „działania człowieka” nie są jednak „działaniem ludzkim”, specyficznym dla osobowej, ludzkiej natury rozumnej i wolnej. Ludzkimi działaniami w człowieku są tylko te, które czynimy ze świadomością i dobrowolnie. Oczywiście można się spierać, w teorii, czy i w jakiej mierze nasze działania są dobrowolne: jest to jednak spór akademicki, albowiem każdy człowiek, wówczas gdy działa, wie, że działa dobrowolnie; wie o tym, że może nie działać, wie o tym, że chce działać, i rejestruje w trakcie swego działania wolność tego działania (że mogę, że nie muszę, że chcę tak właśnie działać). I w normalnym biegu rzeczy społeczność ludzka uznaje, że te właśnie ludzkie działania są świadome i dobrowolne i sankcjonuje ten stan rzeczy instytucjami sądownictwa, więziennictwa, systemem nagradzania. Bez uznania ludzkiej wolności i rozumu takie instytucje byłyby czysto absurdalnymi.

Jeśli więc człowiek działa świadomie i dobrowolnie, to przez takie działania zmienia zastany układ rzeczy; poprzez swoje działanie wprowadza do zastanego świata nowe relacje powstałe w wyniku zmiany układu rzeczy. I dokonując swych działań,

poprzez które zmienia układ relacji rzeczowych i osobowych, jest z tym nowym, wprowadzonym przez siebie układem relacji związany — jak przyczyna ze skutkiem. Bo rzeczywiście człowiek poprzez swoje działanie staje się realną przyczyną zaistniałych nowych skutków i nowych relacji. I jako przyczyna nowego układu rzeczy i relacji jest za wprowadzenie nowych relacji odpowiedzialny. „Odpowiedzialność za” swoje czyny i wprowadzone nowe relacje jest spontanicznie uznawana. Wszak każdy robotnik za swoje prace otrzymuje zapłatę, artysta „bierze odpowiedzialność” za wykonany utwór, namalowany obraz. I nie można zerwać relacji „odpowiedzialności za” swoje czyny z ich skutkami. Dlatego człowiek i zespół ludzi budujący domy, fabryki, drogi „biorą odpowiedzialność za” swoje dzieła, które zmieniają świat i wprowadzają nowe układy relacji. Sprawa jest niemal oczywista i powszechnie uznawana.

„Odpowiedzialność wobec” wskazuje na relacje międzyosobowe istniejące w zastanym świecie. To normalnie osoba ludzka, będąc gospodarzem ziemi, sprawuje „ład ziemi”. Człowiek jako gospodarz ziemi występuje już to jako jednostka, już to jako „zbiorowe ciało” przeznaczone do „gospodarzenia”, a przez to samo do „sprawowania pieczy” nad zastanym układem relacji. I dlatego człowiek działający po ludzku jest odpowiedzialny wobec drugiego człowieka (jednostkowego czy zbiorowego) — a ostatecznie jest odpowiedzialny wobec Osoby Absolutu, który jest Stwórcą i Gospodarzem świata ludzi i rzeczy.

Działania zatem ludzkie, świadome i dobrowolne, są zawsze uwikłane w ową podwójną odpowiedzialność: „za” i „wobec”. I nie może człowiek, działając po ludzku, wywikłać się od odpowiedzialności, gdyż to jest absurdem. Nie znaczy to wprawdzie, by był „pociągnięty do odpowiedzialności” według normy prawa, ale mimo to jest w swym wnętrzu człowiek zawsze podwójnie odpowiedzialny za swe działania i efekty takiego działania.

Dlatego też już od czasów starożytności zwracano uwagę, że trzeba człowieka przygotować do odpowiedzialnego działania. Owo przygotowanie sprowadzało się do racjonalnego usprawnienia rozumnego ludzkiego działania. Usprawnienie to przybrało nazwę cnoty

(ARETE — virtus), na mocy której człowiek w odpowiedniej, usprawnionej dziedzinie — działa: „stale z mocą, natychmiast i z zadowoleniem” — *firmiter prompte et delectabiliter*. A trzeba usprawnić wszystkie ludzkie potencjalności w stosunku do doniosłego przedmiotu działania. Trzeba usprawnić rozum w porządku teoretycznego poznania; trzeba usprawnić wolę w porządku praktycznego wyboru dobra jako motywu ludzkiego działania; trzeba usprawnić i rozum, i wolę w porządku działania twórczego, przyporządkowanego pięknu, którego prawda zachwyca. Wszędzie jednak kierownikiem działań ludzkich jest „rozum pokierowany” — *ratio recta* przedmiotowym układem rzeczy, wokół której dokonuje się działanie.

Usprawnienie — przez odpowiednie cnoty — ludzkich potencjalności pozwalało na działanie maksymalnie doskonałe, na swoiste *optimum potentiae* — szczytowe formy działania, które i samego człowieka czyniły dobrym, i dobro wprowadzały w środowisko ludzkie — na mocy „odpowiedzialności za” swoje czyny.

System cnót, czyli usprawnień ludzkiego działania, dotyczy różnych form poznania teoretyczno-naukowego, dotyczy różnych dziedzin działania międzyludzkiego — dotyczy ludzkich wytworów. Do każdego działania człowiek musi się przygotować i w swym działaniu usprawnić, by czynić jak najlepiej rzeczy najlepsze. To jest ideałem etyki ogólnoludzkiej, której klasyczne sformułowanie dał już Arystoteles, a rozbudował i uzasadnił po mistrzowsku św. Tomasz z Akwinu.

Jak jest „odpowiedzialność za” ludzkie działanie i jego skutki WOBEC BOGA, tak też i analogicznie jest odpowiedzialność za dobre i złe działanie wobec drugich ludzi. I nie można lekceważyć działania złego, bo ono pogarsza samego działającego i wprowadza zło do otoczenia. Trzeba wymagać, by działanie ludzkie i jego skutki były jak najlepsze, gdyż to bogaci i samego działającego, i drugich ludzi. Trzeba zatem wymagać, by ludzkie działania były maksymalnie usprawnione, gdyż w przeciwnym razie będą one złe.

A na straży tych dobrych ludzkich działań stoi cnota, będąca uprawnieniem do najlepszego sposobu działania wobec dobra. Ważne są tu i cnoty intelektualne, by wiedzieć, jak najlepiej działać i działanie takie usprawniać (uczyć się, ćwiczyć się w poznawaniu); i nie

mniej ważne są cnoty moralne (a jest ich cała „sieć zaprzęgu ludzkiego pojazdu, kierowana woźnicą roztropności”), aby wiedząc „jak działać”, faktycznie to dobro w działaniu realizować. Albowiem można wiedzieć dobrze, jak powinno się działać, a jednak wykonywać źle, ze względu na znieprawienie (brak cnoty) moralne.

Mając przed oczyma olbrzymie spustoszenie dokonane w ekologii (ludzkim środowisku) możemy i musimy zapytać: jak to się stało, że tak znieprawiono naturę? Jedyłą odpowiedzią jest sięgnięcie do źródeł: bo znieprawiono samego człowieka. Ludzie poczęli się sami znieprawiać i wprowadzać terror znieprawienia, który zaowocował ostatecznie „na zewnątrz” człowieka, w jego „nieodpowiedzialnych”, a więc „niehumanicznych” dziełach. Powstaje bowiem jedyna alternatywa: ci, którzy projektowali i budowali, głównie inżynierowie decydenci albo musieli nie wiedzieć (nie mieć cnoty wiedzy, mądrości), czyli po prostu: mówiąc musieli „być głupimi” — albo musieli „być przewrotnymi” (moralnie złymi), jeśli wiedzieli, że źle planują i źle budują, a jednak ulegali „przemocy”, która to przemoc kumulowała w sobie i „głupotę, i przewrotność” moralną, a wraz z nią realną pogardę dla człowieka, dla którego budowano fabryki, domy, drogi, maszyny itd. — wprowadzające w środowisko ludzkie takie zanieczyszczenie, które zagraża już istnieniu ludzkości, a przynajmniej zasadniczo deterioruje jego zdrowie. Złe (nie-cnotliwe intelektualnie i moralnie) działania budowania szkodliwych fabryk, maszyn, dróg — które wyraziły się we współcześnie dostrzeganym „gołym okiem” zanieczyszczeniu środowiska, stanowią w gruncie rzeczy zaatakowanie ludzkiego zdrowia i życia. Normalnie bronimy, się przed tym, który nas atakuje i chce nam zaszkodzić na zdrowiu lub pozbawić życia. A w dziedzinie zanieczyszczenia przyrody, które zagraża naszemu zdrowiu, a nawet życiu, pozostajemy bezbronni. A przecież przyroda sama się nie zanieczyściła. Uczynił to człowiek; człowiek, który jest pozbawiony cnoty tak intelektualnej, jak i moralnej; albowiem nie przewidział (a prognozowanie należy do nauki) złych skutków i dlatego godził się na realizowanie szkodliwych przedsięwzięć, a przez to samo godził się na szkodzenie ludziom, na stwarzanie bardzo istotnego zagrożenia dla zdrowia i życia ludzi.

Oczywiście tego rodzaju poczynione tu „zarzuty” mają charakter retoryczny, albowiem wiemy o tym, że nie pociągnięto do odpowiedzialności prawnej poprzednich budowniczych; wiemy o tym, że kontekst ich pracy nie stwarzał możliwości swobodnej decyzji w czasie rządów terroru władzy; wiemy o tym też, że spotykamy się tu z normalną ludzką słabością.

Ale chodzi tu o zwrócenie uwagi na to, że zagadnienie dziś tak ważne — ekologii — nie da się rozwiązać w oderwaniu od człowieka i jego wychowania, jego kultury. Albowiem źródłem pierwszym zanieczyszczenia jest zanieczyszczony w swym wnętrzu człowiek. To człowiek bez cnoty intelektualnej i moralnej jest odpowiedzialny za zanieczyszczenie; bez wychowania intelektualnego i moralnego człowieka nie będzie możliwe trwałe wprowadzenie ładu do środowiska. Bez ładu intelektualnego i moralnego nie ma ładu w działaniu. A wszystko, co człowiek działa, musi wypływać z maksymalnie oczyszczonego i usprawnionego źródła działania — cnotliwego człowieka.

Mieczysław A. Krąpiec

ZUSAMMENFASSUNG

Der „Fortschritts-“ Gedanke im Zerrspiegel der oekologie

In der Geschichte des menschlichen Denkens kamen unterschiedliche Vorstellungen von Fortschritt zum Vorschein. Ihre Autoren absolutierten bestimmte seine Aspekte, indem sie den Primat z. B. mal der Entwicklung der Naturwissenschaften oder der Technik und ein andermal wiederum der gesellschaftlichen Entwicklung zuerkannten. Im Verstaendnis der Denker des antiken Altertums und des christlichen Mittelalters erscheint der Fortschritt indessen als Merkmal und Begleiteffekt der inneren Vervollkommnung des Menschen. Wenn Fortschritt tatsaechlich moeglich ist, dann nur durch den mithilfe moralischer und intellektueller Tugenden besser gewordenen Menschen,

der zu gleichzeitiger intellektueller und moralischer Entwicklung, zur Erziehung seiner Gefuehle und zum Erkennen seines wirklichen Platzes in der Welt und zum Erkennen der Natur der Dinge verpflichtet ist. Ein solches Verstaendnis von Fortschritt war in den letzten Jahrhunderten verkannt. Deswegen auch tauchte das Problem auf: Wie kann man den katastrophalen Zustand der natuerlichen Lebensumwelt retten?

Uebersetzer: Klaus-Peter Friedrich